

DODATEK SPECJALNY – CZĘŚĆ 12



# Walka z „kłamstwem katyńskim”

– model walki o prawdę historyczną

- Jak ZSRS tuszował swoje sprawstwo
- Anatomia zbrodni katyńskiej • Kłamstwo Anty-Katynia
- Upamiętnianie polskich ofiar



ROT. JODBE STOCK

PARTNERZY:

WSPÓŁFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW FUNDUSZU SPRAWIEDLIWOŚCI, KTÓREGO DYSPONENTEM JEST MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI

MINISTERSTWO  
SPRAWIEDLIWOŚCI



FUNDUSZ  
SPRAWIEDLIWOŚCI

[www.funduszsprawiedliwosci.gov.pl](http://www.funduszsprawiedliwosci.gov.pl)







FOT. XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

## SPIS TREŚCI

**49** prof. Mikołaj Iwanow  
**ANATOMIA  
„KŁAMSTWA  
KATYŃSKIEGO”**

– Sowiecki przywódca był pewien, że falsyfikacja została przeprowadzona w doskonały sposób – mówi historyk

**49** Piotr Zychowicz  
**FABRYKA  
ŚMIERCI  
NKWD**

Egzekucje nadzorowali „najlepsi specjaliści” z sowieckiej bezpieki. Ofiary były zabijane jak na fabrycznej taśmie

**52** Radosław Wojtas  
**ZBRODNIA  
I KŁAMSTWO**

Pół wieku czekały rodziny ofiar zbrodni katyńskiej na przyznanie się Imperium Zła do winy i na okazanie choćby najmniejszej skruchy

**55** Maciej Pieczyński  
**ANTY-KATYŃ  
GORBACZOWA**

Rosjanie przyznali się do zbrodni w Katyniu, a nawet za nią przeprosili. Wpisali ją jednak w fałszywy obraz symetrii win

**55** Zuzanna Dąbrowska  
**KATYŃ – PAMIĘĆ  
WCZORAJ I DZIŚ**

W PRL za upamiętnianie ofiar zbrodni katyńskiej groziło więzienie. Dziś Polacy licznie biorą udział w okolicznościowych biegach i koncertach





FOT. XXXXXXXXXX/XXX XXXXXXXXXX

**PIOTR WŁOCZYK:** Powołana w styczniu 1944 r. Komisja Nikołaja Burdenki miała przekonać świat, że to Niemcy rozstrzelali w Katyniu polskich oficerów. Jej prace w Lesie Katyńskim trwały dokładnie 12 dni. Co udało się „ustalić” komisji w tak krótkim czasie?

**PROF. MIKOŁAJ IWANOW:** Realnie – nic. Komisja Burdenki miała tak naprawdę powielić „ustalenia”, które przygotowała pracująca tam przez kilka miesięcy inna – tajna – komisja pod przewodnictwem Wsiewołoda Mierkułowa, który był zastępcą Berii. Ani Mierkułow, ani inni fałszerze z NKWD na pewno nie zdradzili członkom zespołu Burdenki prawdy na ten temat. Karmili ludzi z komisji spreparowanymi przez siebie kłamstwami. Burdenko, naczelny chirurg Armii Czerwonej, dostał zadanie partyjne. Musiał je po prostu wykonać i podpisać wszystkie papiery spreparowane przez Mierkułowa. A jeżeli miał jakieś wątpliwości jako trzeźwo myślący lekarz, to na pewno zachował je dla siebie.



Z prof. Mikołajem Iwanowem, historykiem, znawcą historii Związku Sowieckiego rozmawia Piotr Włoczyk

# Anatomia kłamstwa katyńskiego

**Podkreśla pan, że Armia Czerwona walczyła wyjątkowo zaciekle w okolicach Katynia...**

Latem 1943 r. sowieccy żołnierze nacierali w kierunku Katynia w desperacki wręcz sposób. Sowieckie

dowództwo przelało wówczas morze krwi swoich żołnierzy, byleby tylko jak najszybciej odbić te tereny z rąk Niemców i rozpocząć na miejscu wielką operację fałszowania historii.



■ Stalin chciał jak najszybciej wytrącić Niemcom ten propagandowy oręż.

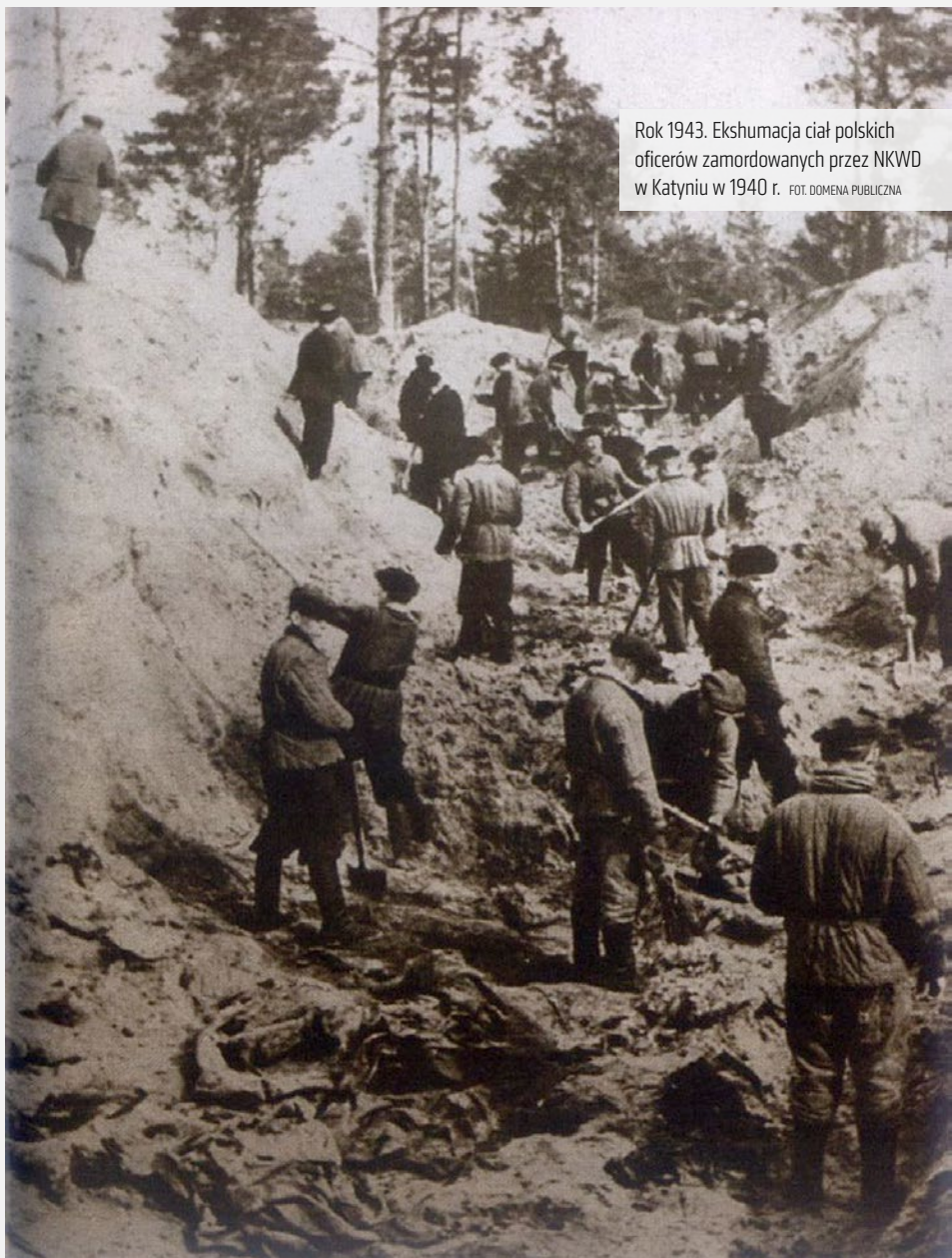
**Co charakterystyczne dla NKWD, na czele komisji, która miała wykazać winę Niemców, stanął człowiek, który powinien jako ostatni wyrwać się do takiego zadania.**

Wsiewołod Mierkułow zarządził mordem katyńskim. Znał doskonale wszystkie detale dotyczące rozstrzelania, dlatego Stalin nie bez podstaw uważał, że jest to najlepszy człowiek do brudnej roboty. Mierkułow miał nieograniczone zasoby i skompletował ekipę składającą się z najlepszych specjalistów od kłamania. Byli to funkcjonariusze z ogromnym doświadczeniem w tej dziedzinie. W latach 30., w czasie procesów pokazowych, byli oni gotowi z najbardziej oddanych komunistów, np. z Michaiła Tuchaczewskiego, zrobić „polskich agentów”. Sam Mierkułow dostał za Katyń dwa wysokie odznaczenia państwowe. Pierwsze za wymordowanie polskich oficerów, a drugie za utkanie pajęczyn kłamstw wokół tego mordu...

Lektura protokołów z posiedzeń komisji Burdenki to wstrząsające przeżycie. Wszystko, co przedstawił jej członkom Mierkułow, było traktowane jak prawda objawiona. Nikt nie zadawał pytań. Ci ludzie po prostu wykonywali zadanie partyjne, a nawet najmniejsze zwątpienie w wersję przedstawianą przez państwo było dla nich nie do pomyslenia. Mieli oni głęboko zakorzeniony strach przed Stalinem, zasiany w ich duszach w okresie wielkiego terroru z lat 1937–1938. Na dodatek Niemcy w czasie wojny byli przecież niezwykle brutalni, popełnili tyle przestępstw, że dość łatwo było uwierzyć, iż Katyń był jeszcze jednym w całym morzu niemieckich mordów. Zresztą początkowo pod wpływem sowieckiego kłamstwa również wielu Polaków uwierzyło, że to Niemcy mordowali w Katyniu. Było to logiczne. Polacy widzieli wokół siebie niezwykle brutalny niemiecki terror i mogli sobie łatwo wyobrazić, że do podobnych rzeczy dochodziło również na Wschodzie wobec polskich jeńców w ZSRS, którzy wpadli w ręce żołnierzy Wehrmachtu.

**Jakie „dowody” podsuwali ludziom Burdenki funkcjonariusze NKWD?**

Ludzie Mierkułowa zastosowali wyjątkowo skuteczną metodę fałsyfikacji: dotarli do większości świadków, którzy zeznawali przed Niemcami prawdę na temat mordu, i sprawili, że odwołali oni



Rok 1943. Ekshumacja ciał polskich oficerów zamordowanych przez NKWD w Katyniu w 1940 r. FOT. DOMENA PUBLICZNA

swoje zeznania. Ludzie ci mieli zaświadczyć, że Niemcy zmusili ich do kłamstw. Ponadto enkawudziści stosowali też dosyć prymitywne metody, np. pokazywali strzępki dziennika „Głos Sowiecki” z końca 1940 r., które miały rzekomo zostać wyjęte z munduru jednej z ofiar. Niektóre z tych „dowodów” były jednak szczytem perfidii, jak choćby listy, które nie miały szans dotrzeć do adresatów. Enkawu-

dziści przekonywali, że autentyczne listy, niektóre pisane w 1941 r. do już nieżyjących oficerów przez ich rodziny, były odnajdywane przy rozstrzelanych oficerach. Ich treść była wstrząsająca. Nieświadome tragedii żony ofiar pisały do mężów na temat spraw rodzinnych. Dzieci pytały się swoich ojców, dlaczego nie odpisują... Okazało się, że NKWD te listy przechowało w swych archiwach, tak jakby wiedziało, że się przydadzą.

Przypuszczam, że wydając rozkaz fałsyfikacji sprawy katyńskiej, Stalin musiał być wściekły na swych podwładnych, a może i na siebie, że do mordu na polskich oficerach doszło na zachodnich rubieżach jego wielkiego państwa, a nie gdzieś na rozległej Syberii tak, aby nikt nigdy nie odnalazł kości pomordowa-

**Armia Czerwona nacierała na Katyń w tak szalonym tempie, bez względu na ofiary i wbrew zdrowemu rozsądkowi strategicznemu**

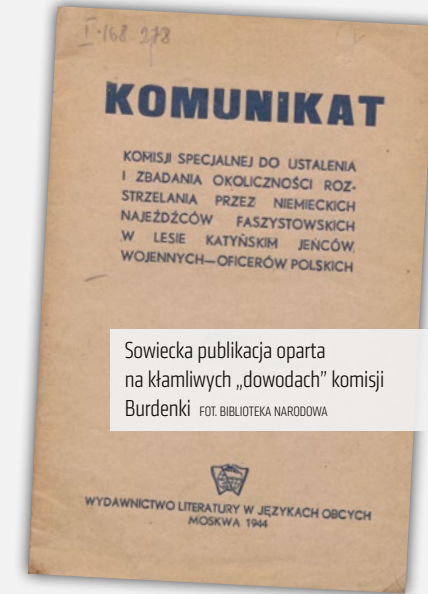
nych. Dlatego Armia Czerwona nacierała na Katyń w tak szalonym tempie, bez względu na ofiary i wbrew zdrowemu rozsądkowi strategicznemu. Stalin chciał po prostu jak najszybciej naprawić swój błąd. Co więcej, wszystko wskazuje na to, że Stalin początkowo żałował, iż w ogóle kazał rozstrzelać Polaków!

**Ale przecież pojmani polscy oficerowie w zdecydowanej większości byli uważani przez NKWD za wrogów komunizmu. Dlaczego Stalin miałby żałować rozstrzelania ludzi, którzy faktycznie byli w swojej masie zaprzysięgłymi wrogami jego państwa?**

Do maja 1940 r. Stalin myślał, że sojusz z III Rzeszą będzie trwał. Uważał, że Hitler jest od niego bardzo zależny pod kątem surowców i nigdy nie pokusi się o rzucenie wyzwania Armii Czerwonej. Polskich oficerów NKWD rozstrzelało w kwietniu, a już w maju w ciągu trzech tygodni upadła Francja! Stalin był tymczasem przekonany, że Francja to potęga, której Niemcy nie będą w stanie pokonać. Liczył na powtórkę z pierwszej wojny światowej: Niemcy i Francuzi będą latami wykańczać się nawzajem, a on tymczasem przygotuje potężną armię zdolną zawojować całą Europę. Błyskotliwe zwycięstwo Wehrmachtu było szokiem dla sowieckiego dyktatora. Na Kremlu pojawiła się wtedy obawa, że Związek Sowiecki będzie następnym na liście hitlerowskich celów. Podjęto wówczas decyzję o stworzeniu polskiej dywizji w Armii Czerwonej. Oficerowie, których zamordowano w Katyniu, bardzo by się Stalinowi przydali na froncie.

**Nie obawiały się puścić na front swoich wrogów?**

Stalin był człowiekiem bardzo praktycznym. Nie miał wątpliwości co do antysowieckiego oblicza armii gen. Andersa, ale tworzył ją, bo była mu potrzebna w walce z Niemcami. Wtedy zabrakło tych rozstrzelanych oficerów. Układ Sikorski-Majski, który wywołał ostry kryzys w polskim rządzie emigracyjnym, przewidywał przecież, że Polacy będą wykorzystani na froncie wschodnim. Stalin nie bez podstaw uważał, że Churchill zmusi byłych więźniów Gułagu do wystąpienia w obronie swych wczorajszych katów. Na szczęście się nie udało, ale niewiele brakowało, aby armia Andersa w 1942 r. poległa w ciężkich bojach na Ukrainie. W dzisiejszej Polsce mało kto wie, że jedną z najważniejszych przyczyn zgody Stalina na ewakuację polskich



Sowiecka publikacja oparta na kłamliwych „dowodach” komisji Burdenki. FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

żołnierzy były tajne raporty NKWD o tym, że armia ta jest rozsądkiem wolnej myśli i antysowietyzmu, że może stanowić poważny czynnik ideologicznej destabilizacji społeczeństwa sowieckiego – i dlatego lepiej się jej pozbyć.

**Kiedy Niemcy dowiedzieli się o tym, że w katyńskim lesie leżą szczątki polskich oficerów?**

Właściwie od razu po wkroczeniu na tamte tereny. Początkowo jednak byli przekonani, że niedługo pokonają ZSRS, i ta wiedza do niczego nie była im potrzebna. Sytuacja się zmieniła, gdy po klęsce pod Stalingradem zaczęli cofać. Wtedy w ministerstwie Goebbelsa stwierdzono, że dobrze będzie propagandowo rozegrać mord w Katyniu, że ta sprawa może stać się skuteczną bronią w wojnie propagandowej z Sowietami. To oczywiście był z ich strony szczyt hipokryzji, ponieważ sami mieli na koncie bardzo podobne zbrodnie i w rzeczywistości nic ich nie obchodził los polskich jeńców.

**Czy Stalin był zadowolony z wyników prac Mierkułowa?**

Nie ma wątpliwości: sowiecki przywódca był pewien, że falsyfikacja została przeprowadzona w doskonały sposób. I dlatego też zdecydował się postawić tę sprawę przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze.

**To jednak skończyło się kompromitacją Związku Sowieckiego.**

Okazało się, że prokuratorzy Stalina, działając w oparciu o „dowody” sprokrowane przez Mierkułowa, nie mają szans w starciu na prawdziwej sali sądowej, gdy obrońca może działać swobodnie i pokazywać wszystkie dziury w wersji oskarżenia. Kłamstwo na temat Katynia pogrzebał po prostu zachodni standard sądownictwa.

Jeden z niemieckich adwokatów zadał wówczas najbardziej oczywiste pytanie: „Proszę wytłumaczyć, dlaczego – według waszej wersji – w lipcu 1941 r., gdy ci oficerowie pracowali ponoć bardzo ciężko przy budowie drogi, zostali rozstrzelani w zimowych ubraniach, mimo że temperatura powietrza osiągała 30 stopni”. Na salę sądową dostarczono zapisy temperatury powietrza. Było to rzeczywiście bardzo upalne lato.

Nikołaj Zoria, sowiecki prokurator, który miał uzyskać wyrok skazujący Niemców również za Katyń, nie wiedział, co odpowiedzieć na podobne rzeczowe kontrargumenty. To wyjątkowa postać i bardzo żałuję, że w Polsce człowiek ten jest właściwie kompletnie nieznan. Otóż Nikołaj Zoria, gdy zrozumiał, że działa w oparciu o kłamliwe dowody i reprezentuje państwo, które samo jest odpowiedzialne za zamordowanie polskich oficerów, popełnił samobójstwo. W państwie Stalina był to jedyny sposób protestu. A musimy przy tym pamiętać, że w ZSRS zostawił żonę i dzieci. Czasem nazywa się go wręcz „sumieniem Rosji”. Mam nadzieję, że w końcu zostanie on w Polsce upamiętniony.

**Możemy być pewni, że było to samobójstwo?**

Nie. W ZSRS wszystko było możliwe. Pewne jest to, że zakwestionował stalinowskie kłamstwo o Katyniu i zginął. Samobójstwo jest jednak najbardziej prawdopodobną wersją wydarzeń.

**Alianci zachodni zaakceptowali w czasie wojny sowiecką wersję odnośnie do Katynia, ale w Norymberdze, gdy Niemcy były już pobite, nie dali Stalinowi tej satysfakcji...**

Sowieci musieli odpuścić, ponieważ na wolnej sali sądowej nie dało się utrzymać ich kłamstw.

Nie było szans, żeby wobec takiej farsy Zachód potwierdził wersję Moskwy. ■



Nikołaj Burdenko na sowieckim znaczku pocztowym. FOT. DOMENA PUBLICZNA



Poza tym kilku kluczowych świadków ekshumacji ciał polskich oficerów przeprowadzonej przez Niemców, m.in. Szwedzi, Szwajcarzy, Amerykanie i jeńcy angielscy, którzy zeznawali na niekorzyść Sowietów w śledztwie niemieckim, było poza ich zasięgiem i mogli być ponownie wezwani na salę sądową. NKWD nie mogło sprawić, by zmienili swoje zeznania. Stalin zrozumiał, że dalsze próby forsowania kłamliwej wersji przyniosą ZSRS jedynie straty wizerunkowe. I dlatego wycofał się z pomysłu uzyskania wyroku skazującego Niemców za Katyń, żałując na pewno, że w ogóle poruszył ten temat w Norymberdze.

**Jak ocenia pan postawę aliantów zachodnich w czasie wojny w tym kontekście? Dla wielu Polaków postawa naszych sojuszników była równoznaczna ze współudziałem w kryciu morderców.**

Mocarstwa bywają brutalne, jeżeli chodzi o realizację ich interesu narodowego. Londyn i Waszyngton uznały, że w obliczu wojny z Niemcami koniecznie trzeba utrzymać sojusz ze Stalinem

**Szacuję, że mniej więcej co trzeci Rosjanin rozumie dziś, że Polacy zostali w Katyniu zamordowani z rozkazu Kremla**

i według przywódców tych państw kwestionowanie wersji Sowietów groziłoby negatywnymi konsekwencjami w tym kontekście. Mogło pojawić się niebezpieczeństwo zerwania sojuszu z ZSRS, który w tym czasie ponosił główny ciężar wojny z Niemcami. Cieszymy się jednak, że w Norymberdze alianci nie zdecydowali się grać w teatrze Stalina i wersja sowiecka została na oczach całego świata skompromitowana.

**Czy w czasie studiów w ZSRS słyszał pan o mordzie katyńskim?**

Nie. Nie słyszałem nawet o kłamliwej wersji stworzonej przez Mierkułowa. Tego tematu w ogóle nie było, jakby ta zbrodnia nigdy się nie zdarzyła.

**Kiedy się pan dowiedział o Katyniu?**

Na początku lat 80., gdy przyjechałem do Polski. Dopiero wówczas zrozumiałem, ile trudu włożyło NKWD



Wsiewołod Mierkułow  
FOT. DOMENA PUBLICZNA

w zmanipulowanie opinii publicznej na Zachodzie.

**Stalin chyba nie miał większych złudzeń, że kłamstwo katyńskie padnie w Polsce na podatny grunt?**

W Polsce okazało się, że to niewykonalne. Członków rodzin tych ponad 20 tys. ofiar oraz ich znajomych były w Polsce setki tysięcy, więc to kłamstwo nie mogło się w Polsce rozwinąć na większą skalę przy tylu nośnikach prawdy. Gdy przyjechałem do Polski z ZSRS, byłem ogromnie zdziwiony, widząc, że komunizm w Polsce był w ogóle trochę „na niby”. Polacy byli na tę całą propagandę wyjątkowo odporni. Mąż przyjaciółki mojej żony był oficerem LWP. Raz byliśmy u nich świętować Nowy Rok. Na imprezie było jeszcze kilku innych oficerów LWP. Jak już ci porucznicy, kapitanowie popili trochę wódki, to takiego antysowietyzmu nie widziałem nigdy wcześniej. Zaczęli mnie pytać: „Czy wiesz, co to Katyń? Czy zdajesz sobie sprawę z tego, co bolszewicy zrobili z polskimi oficerami?”. Stalin byłby chyba mocno zdziwiony, widząc tę scenę.

**Jakie miejsce ma zbrodnia katyńska w putinowskiej Rosji?**

Jeżeli chodzi o oficjeli i propagandyistów, to obowiązuje milczenie. Nie ma tego tematu. Ale milczeć już trudno, odkąd w 2010 r., po tragedii smoleńskiej, w telewizji rosyjskiej pokazano „Katyń” Andrzeja Wajdy. Dzięki temu miliony Rosjan znają już prawdę na temat mordu na polskich oficerach. Szacuję, że mniej więcej co trzeci Rosjanin rozumie dziś, że Polacy zostali w Katyniu zamordowani z rozkazu Kremla. Niestety najbardziej

skrajni propagandyści wciąż wracają do wersji Mierkułowa, a nawet oskarżają Polaków o krycie Niemców. Odkąd na Ukrainie toczy się gorąca wojna, takie głosy mogą tylko zyskiwać na popularności. Zbieram paskudne książki, które wychodzą w Rosji na ten temat. Można je kupić w Moskwie przy stacjach metra. Mam już 10 książek na temat tzw. kłamstwa katyńskiego. Ich autorzy przekonują, że skorumpowana prokuratura za Jelicyna wraz z Polakami wzięła na celownik wspaniałą historię Związku Sowieckiego i wielką wojnę ojczyźnianą.

Jeden z tych autorów, Jurij Muchin, to wręcz „apostoł” kłamstw na temat Katynia. Na 600 stronach swojej książki „Prawda o Katyniu” wypisał wszystkie najgorsze łgarstwa na ten temat. Na okładce gruby niemiecki żołnierz strzela w potylicę polskiego oficera. Muchin przedstawił w niej ponad 600 „dowodów” na winę Niemców! Przykładowo twierdzi on, że z powodów czysto praktycznych zbrodni tej nie mogli dokonać sowieccy funkcjonariusze. Dlaczego? Otóż Muchin twierdzi, że fizycznie nie dało się tyle osób zabić z sowieckich nagantów. Jego zdaniem tylko z porządnymi niemieckimi pistoletami można było zastrzelić tylu ludzi... Na szczęście bardzo niewielu rosyjskich historyków naukowców powieła kłamstwa Muchina, żywcem spisane z protokołów komisji Burdenki-Mierkułowa. Tak, jak mówiłem – w dzisiejszej Rosji najbezpieczniej jest po prostu milczeć na temat Katynia.

**Jaki los spotkał architekta kłamstwa katyńskiego?**

Wsiewołod Mierkułow, enkawudzista z krwi i kości, zajmował się w swojej pracy takimi „brudami”, że zmiana władzy musiała dla niego oznaczać koniec. Po aresztowaniu Berii również Mierkułow został pozbawiony wolności, a następnie po krótkim procesie zastrzelony. Liczono najwyraźniej, że zabierze ze sobą do grobu m.in. tajemnice kłamstwa katyńskiego.

© WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE



**Profesor Mikołaj Iwanow** jest historykiem z Uniwersytetu Opolskiego, autorem wielu prac na temat historii Związku Sowieckiego. Jego najbardziej znaną książką jest „Zapomniane ludobójstwo. Polacy w państwie Stalina. »Operacja polska« 1937–1938”.

# Fabryka śmierci NKWD



Piotr Zychowicz

**Egzekucje nadzorowali „najlepsi specjaliści” z sowieckiej bezpieki. Ofiary były zabijane jak na fabrycznej taśmie**

**N**a mnie zrobiło niesamowite wrażenie, gdy po raz pierwszy weszli do mnie do gabinetu. Błochin, Siniegubow i Kriwienko. »No chodźmy, zaczniemy, idziemy!« – zeznał w 1991 r. Dmitrij Tokariew, szef NKWD w Kalininie. – Tak więc poszliśmy. I wówczas zobaczyłem całą tę grozę. Błochin włożył swoją odzież specjalną: brązową skórzaną czapkę, długi skórzany brązowy fartuch, skórzane brązowe rękawice z mankietami powyżej łokci. Na mnie wywarło to olbrzymie wrażenie. Zobaczyłem kata”.

Wasilij Błochin był najsłynniejszym katem sowieckiej bezpieki. Był to człowiek, który własnoręcznie zamordował co najmniej 10–15 tys. ludzi, wszystkich strzałem w tył czaszki. Najprawdopodobniej jest to światowy rekord do dzisiaj przez nikogo niepobity.

Wprawy w straszliwym katowskim rzemiośle Błochin nabrał podczas wewnętrznych sowieckich czystek wielkiego terroru w latach 1937–1938. To on był ostatnim człowiekiem, którego w życiu widzieli Lew Kamieniew, Grigorij Zinowjew, Michaił Tuchaczewski, Nikołaj Jeżow czy pisarz Izaak Babel. Błochin zamordował tysiące ludzi, którzy odegrali ważną historyczną rolę, a ich nazwiska trafiały na pierwsze strony gazet.

Nigdy nie zawiódł swoich morderców. Podobno cieszył się uznaniem samego Stalina. Dlatego właśnie to Błochinowi w kwietniu 1940 r. polecono wykonanie „brudnej roboty”, czyli eksterminację polskich jeńców.

Kierowane przez Błochina komando zabójców przyjechało z Moskwy do Kalinina – przed rewolucją noszącego nazwę Tweru – specjalną salonką. W jego skład oprócz Błochina wchodził Nikołaj Siniegubow i Michaił Kriwienko. Przywieźli ze sobą walizkę pełną pistoletów, amunicję i kilka skrzynek wódki. Praca, którą mieli wykonać, wymagała bowiem wypicia dużej ilości alkoholu. Mieli zamordować 6,3 tys. ludzi!





Wkrótce w budynku NKWD przy ulicy Sowieckiej 6 rozpoczął się mord. Zabójcy działali w sposób metodyczny, spokojny, niczym na taśmie produkcyjnej. Polacy, żołnierze KOP, policjanci i żandarmi byli pojedynczo wywoływani z celi i przyprowadzani do tzw. świetlicy leninowskiej. Było to miejsce, w którym na ścianie wisiła sowiecka gazетка ścienna, znajdowało się popiersie pierwszego woźdza rewolucji i komunistyczna literatura.

Tam nieszczęśników pytano o nazwisko, imię ojca i datę urodzenia. Następnie strażnik zakuwał ich ręce w kajdanki. Pojedynczo wyprowadzano ich do sąsiedniej celi, gdzie czekał kat. Po przekroczeniu drzwi morderca przystawiał ofierze lufę do potylicy i naciskał spust. Polak padał na ziemię, a w tym czasie do świetlicy leninowskiej prowadzono już następnego skazańca. Aby nie było słychać strzałów, Błochin kazał wyłożyć drzwi i ściany katowni grubą warstwą wołjoku.

Mordy w Kalininie odbywały się nocą, jednorazowo zabijano ok. 250 ludzi. Pierwszej nocy pod lufy dostarczono 343 Polaków, ale okazało się, że było to za dużo. Ostatnich ludzi kaci musieli mordować w pośpiechu już przy świetle dziennym. Obniżono więc „dzienną normę” o 100. Cała operacja trwała ok. miesiąca. W sumie w Kalininie na spust naciskało ok. 30 ludzi. Wspomnianych trzech zawodowych zabójców z NKWD – Błochin, Siniegubow i Kriwienko – oraz pracownicy miejscowego NKWD.

## NAGRODA ZA ZABIJANIE

Na krótko przed świtaniem, gdy zamordowano ostatniego Polaka, Błochin zbierał od zabójców pistolety i sprawdzał ich stan techniczny. Broń szybko się zużywała, dlatego właśnie oprawcy przywieźli całą walizkę waltherów. Następnie – jako nagrodę za dobrze wykonane zadanie – Błochin rozdawał wódkę i luksusową zakąskę. Najprawdopodobniej pito jednak zarówno przed zabijaniem, jak i w jego trakcie. Alkohol dawał znieczulenie, pozwalał stłumić grozę dokonywanego w piwnicach strasznego mordu. Nad ranem wszyscy biorący udział w mordach brali się do usuwania ciał.

Były one wynoszone na podwórze więzienne, gdzie czekało już pięć lub sześć ciężarówek krytych brezentem (brezent ten później Błochin kazał spalić, a paki ciężarówek starannie wyszorować z krwi). Ciała wywożono do podmiejskiego lotniska Miednoje. Tam zwalano je do



Skrepowane ręce jednej z ofiar zbrodni katyńskiej. FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

masowego grobu, wykopanego wcześniej przez koparkę Komsomolec.

Błochin i pozostali przybyli z Moskwy egzekutorzy po zakończeniu mordów na Polakach urządzili w swojej – stojącej na ślepym torze na stacji w Kalininie – salonce wystawny bankiet. Pito zimną wódkę, jedzono kawior.

Jak potoczyły się losy zabójców z Kalinina? Błochin został legendą sowieckiej bezpieki. W dowód uznania za dwudziestolecie służby dostał samochód osobowy M-20 Pobieda. Po śmierci Józefa Stalina Błochin przeszedł na emeryturę. Zmarł w 1955 r. na atak serca.

Jego dwaj pomocnicy zrobili zawrotną karierę. Nikołaj Siniegubow został wiceministrem kolejnictwa Związku Sowieckiego, a Michaił Kriwienko pełnił funkcję naczelnika sztabu Wojsk Konwojowych NKWD i szefa Głównego Zarządu ds. Jeńców Wojennych i Internowanych NKWD. Dmitrij Tokariew pełnił kolejno funkcje ministra bezpieczeństwa w sowieckich republikach tadżyckiej i tatarskiej.

Nie wszyscy mordercy mogli jednak spać spokojnie. Kierowca Tokariewa, Nikołaj Suchariew, w nagrodę za udział w mordowaniu Polaków otrzymał pistolet TT. Z tej broni wkrótce się zastrzelił. Samobójstwo popełnił również zastępca szefa kalinińskiego NKWD Wasilij Pawłow, a inny wysoki funkcjonariusz Andriej Rubanow postradał zmysły. Wielu zabójców popadło w ciężką chorobę alkoholową, która zakończyła się wydalaniem z „organów” i zgonem.

## TOŻSAMOŚĆ ZBRODNIARZY

Znamy tożsamość niemal wszystkich ofiar zbrodni katyńskiej. Oficerów, poli-

cjantów, urzędników i innych przedstawicieli elit II RP. Wiemy niemal wszystko o zleceniodawcach mordu – Stalinie, Berii, Mołotowie, Woroszyłowie, Kaganowiczu, Kalininie i Mikojanie. Ludziach, którzy podpisali się pod rozkazem wymordowania Polaków z 5 marca 1940 r.

Nadal jednak posiadamy niewiele informacji o katach – czyli ludziach, którzy wykonali wyrok wydany przez Stalina i innych członków sowieckiego politbiura.

Do niedawna znaleźliśmy właściwie tylko nazwiska części z nich. Badacze dotarli bowiem do rozkazu numer 001365 wydanego przez Bierię po zakończeniu operacji katyńskiej, na mocy którego 125 funkcjonariuszy NKWD zostało nagrodzonych „za pomyślne wykonanie zadań specjalnych”.

Znakomity historyk rosyjski Nikita Pietrow wykonał mrówczą pracę i zidentyfikował niemal wszystkich wymienionych. Krótkie, opracowane przez Pietrowa biogramy znalazły się w książce „Psy Stalina”. Przeglądając je, można stwierdzić, że nie ma żadnej prawidłowości. Część katów po 1940 r. pięła się po szczeblach kariery w sowieckim aparacie przemocy, część wprost przeciwnie. Wegetowała na ostatnich stanowiskach lub po śmierci Stalina została poddana represjom przez nową sowiecką ekipę rządzącą.

Wśród morderców są ludzie rozmaitego wykształcenia, rozmaitej pozycji zawodowej, rozmaitych narodowości – Rosjanie, Ukraińcy, Białorusini, Żydzi, Polacy, przedstawiciele narodów wschodnich ZSRS – i rozmaitego wieku. Najstarszy na liście to Iwan Stelmach, komendant więzienia NKWD w Smoleńsku,



który w momencie mordów miał 58 lat. Dowodził rozstrzelaniami w Katyniu. Według niesprawdzonej informacji zmarł w męczarniach z powodu „straszliwego bólu, który przeżerał mu wnętrzności”.

Najmłodsza na liście to Anna Iwanowna Razorienowa. W 1940 r. miała zaledwie 21 lat. Była maszynistką, która układała listy śmierci. Ideowa komunistka, z partii wystąpiła dopiero w 1990 r.

Jeszcze w latach 90., gdy załamał się Związek Sowiecki, żyło wielu katyńskich oprawców. Do kilku z nich dotarł Oleg Zakirow, oficer KGB ze Smoleńska, który w okresie pierestrojki przeprowadził prywatne śledztwo na temat zbrodni na Polakach (został za to usunięty ze służby i musiał uciekać do Polski). W taki sposób Zakirow opisał spotkanie z Kiryłem Borodenką, do którego doszło w grudniu 1989 r.:

„Drzwi otworzył mi starzec, o oczach wodnistych, zimnych i wrogich. Wpuścił mnie do pokoju. Poczuję taki smród, że toaleta publiczna przegrałaby w porównaniu z nim. Zauważyłem w dolnej części brzucha gumową rurkę, którą mocz spływał do umocowanego niżej słoika po majonezie. Miałem przed sobą porzuconego przez wszystkich (także kolegów czekistów) weterana NKWD.

– Polskich oficerów w 1940 r. rozstrzeliwali koledzy: Iwan Stelmach, Gribow, Gwozdowski, Silczenkow.

Nazwisk pozostałych zapomniał. Raz się zapomniał i powiedział:

– Kiedy strzelaliśmy...

– To wy też strzelaliście? – zapytałem nie w porę.

Natychmiast się poprawił.

– Kiedy oni strzelali do polskich oficerów, to wypłacano im ze specjalnego tajnego konta pieniądze, pojonno wódkę. Była też dobra zakąska: jesiotr wędzony, luksusowe wędliny”.

## NAD DOŁAMI ŚMIERCI

Stosunkowo największa – dzięki cytowanym powyżej szczegółowym zeznaniom Tokariewa – jest nasza wiedza o przebiegu eksterminacji polskich jeńców w Kalininie. Najwięcej znaków zapytania występuje natomiast w przypadku mordu na oficerach Wojska Polskiego, którzy zostali znaleźieni w masowych mogiłach w Katyniu, lotnisku NKWD położonym w pobliżu Smoleńska.

Najprawdopodobniej część ofiar zastrzelono nad dołami śmierci, a część

w podziemiach smoleńskiego NKWD przy ulicy Dierżyńskiego 13. Niewykluczone, że mordowanie w samym Katyniu zarzucono po tym, gdy jedna z ofiar wyrwała się oprawcom i długo biegła po lesie, wzywając pomocy. To właśnie w Katyniu znaleziono ciała pokłute bagnietami, oprawcy skrępowali również część polskich oficerów przy pomocy skomplikowanej pętli zaciśniętej wokół szyi i rąk. Wszelkie poruszenie dłońmi skutkowało podduszeniem.

Według jednej z wersji niektórzy oficerowie zostali uśmierceni w daczce NKWD na terenie Katynia. W momencie wykonywania egzekucji, aby stłumić odgłosy wystrzałów, zapuszczony miał być silnik traktora.

W zależności od miejsca istniały pewne różnice w sposobie uśmiercania. O ile zbrodniarze w Smoleńsku/Katyniu i w Kalininie strzelali ofiarom w potylicę, o tyle w Charkowie strzelali w kark – na wysokości dwóch–trzech pierwszych kręgów szyjnych. Robiono to pod kątem – w ten sposób, że kula przerywając kręgi, wychodziła okiem, jamą nosową lub ustami. „Zaletą” tego sposobu eksterminacji była mniejsza ilość krwi, która wypływała z rany.

Na kluczowych funkcjonariuszy zaangażowanych w „rozładowanie” obozów w Starobielsku, Ostaszówce i Kozielsku posypał się deszcz sowieckich odznaczeń, wszyscy dostali premie. Osiemset rubli i równowartość jednej pensji.

W latach 1990–1992 rosyjska prokuratura przeprowadziła wiele przesłuchań Mitrofana Syromiatnikowa – kata z Charkowa. „Braliśmy szynele, czapki. Trzeba

było przecież przykrywać ich, trzeba było owijać czymś głowę. Rozumiecie. Żeby nie krwawiła. Owijaliśmy od razu po rozstrzelaniu. Braliśmy ich stamtąd i układaliśmy na samochodzie, na przemian. Jednego głową w jedną stronę, drugiego w przeciwną. I tak stopniowo, do brzegu” – opowiadał.

Ciała Polaków zamordowanych w więzieniu NKWD w Charkowie wywożone były do miejscowości Piatichatki, gdzie wrzucano je do dołów śmierci. Przed zasypaniem ziemią zamordowanych Polaków posypywano proszkiem, który miał przyspieszyć proces rozkładu.

Syromiatnikow w swoich zeznaniach ujawnił rzecz mrozącą krew w żyłach. Otóż w przeciwieństwie do Kalinina w Charkowie Polaków wyprowadzano z cel po kilku. Stali oni na korytarzu ze skrępowanymi rękami, oczekując na swoją kolej. Słyszeli strzały, którymi mordowano ich kolegów. Wszystko odbywało się taśmowo. Na specjalną komendę komendanta Timofiejewa Kuprija jedni strażnicy wprowadzali kolejnego Polaka, a inni wyciągali ciało z katowni.

Trudno sobie wyobrazić, jakie męki musieli przeżywać skazani.

## BIAŁORUŚ I UKRAINA

Nie wiemy niemal nic o kulisach zamordowania polskich więźniów na sowieckiej Ukrainie i Białorusi. Czyli ludzi, których nazwiska znalazły się na tzw. liście ukraińskiej (3435 osób) i białoruskiej (3870 osób).

Jak pisze Nikita Pawłow, eksterminacji więźniów na Białorusi doglądał osobiście Wsiewołod Mierkułow, a na Ukrainie działał słynny czekista sadysta Borys Rodos. Człowiek, który podczas wielkiego terroru zasłynął stosowaniem niezwykle bestialskich metod przesłuchań.

Syn Rodosa w książce „Ja, syn kata” pisze, że ojciec niezwykle rzadko bywał w domu. „Budziłem się – jego już nie było, a gdy się kładłem, on jeszcze był w pracy. Wracał do domu koszmarnie zmęczony, wycieńczony i bardzo długo, co pół godziny, ciągle od nowa namydając ręce, mył je w umywalce. Po same łokcie. Jak chirurg”.

W ramach zbrodni katyńskiej zamordowano ok. 22 tys. Polaków. Zabójców było grubo ponad 100. Byli to ludzie bardzo różni. Wszystkich jednak łączyło jedno – żaden z bolszewickich katów Polaków nie został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za udział w zbrodni z 1940 r. Katyń pozostał zbrodnią bez kary.



Wasilij Blochin FOT. DOMENA PUBLICZNA



# Zbrodnia i kłamstwo



Radosław Wojtas

**Pół wieku czekały rodziny ofiar zbrodni katyńskiej na przyznanie się Imperium Zła do winy i na okazanie choćby najmniejszej skruchy. Odwilż w sprawie Katynia nie trwała jednak długo. Rosja pod rządami zbrodniarza Władimira Putina wraca do dawnej, sowieckiej retoryki**

Po tym, gdy 11 marca 1985 r. nadzwyczajne plenum KC wybrało Michaiła Gorbaczowa na sekretarza generalnego KC KPZR, w ręce tego 54-letniego wówczas aparatczyka partyjnego razem ze sterami Imperium Zła przekazano najważniejsze prerogatywy, kody do broni jądrowej oraz pilnie strzeżone tajemnice państwowe. Tajna, przechowywana w Archiwum KC KPZR tzw. teczka specjalna nr 1 kryła dowody – choć, jak dziś utrzymuje Rosja, nie są to dowody jednoznaczne – że za zbrodnię katyńską odpowiadają Sowieci.

Nowy przywódca ZSRS, chcąc ratować chwiejące się imperium, ogłaszał odcięcie się od swoich poprzedników, reformy, liberalizację życia w komunistycznym państwie, przebudowę systemu. Pieriestrojka odegrała dużą rolę także w dążeniu do prawdy o zbrodni katyńskiej, jednak musiało minąć aż pięć lat od objęcia władzy, by Gorbaczow przyznał wprost, kto ponosi odpowiedzialność za Katyń. Ruch Gorbaczowa trudno odczytywać jako akt dobrej woli. A jeśli już, to nie w kierunku rodzin katyńskich i wszystkich Polaków, ale raczej w stronę towarzyszy wciąż sprawujących nad Wisłą ważne funkcje.

13 kwietnia 1990 r. rosyjska Agencja TASS opublikowała komunikat, w którym przyznano wprost, że za zbrodnię katyńską odpowiedzialne jest NKWD. Z nazwiska wymieniono winnych: „Ujawnione materiały archiwalne w całości zaliczają się do wniosku o bezpośredniej odpowiedzialności za zbrodnię w Lesie Katyńskim Berii, Mierkułowa i ich pomocników”.

Tego samego dnia przebywający u rosyjskich towarzyszy prezydent Wojciech Jaruzelski odebrał z rąk Michaiła Gorbaczowa kopie niektórych, wyselekcjonowanych dokumentów (m.in. wykaz akt ewidencyjnych jeńców wojennych, których wywieziono z obozu NKWD w Starobielsku, czy listy więźniów). Gorbaczow oficjalnie nakazał zbadanie zbrodni katyńskiej.

## WYMUSZONE PRYZNANIE SIĘ DO WINY

Po pół wieku nieprzyznawania się do zbrodni katyńskiej najwyższe władze ZSRS uznały, że dalsze utrzymywanie tego stanowiska przyniesie im wyłącznie straty. Świat wiedział od dawna, kto pociągał za spust. W PRL kończył się czas milczenia. Rosnące

od lat 70. zainteresowanie Polaków sprawą Katynia w latach 80. osiągnęło apogeum. W roku 1978 powołano do życia, działający oczywiście nielegalnie, Instytut Katyński w Krakowie. Rok później w Warszawie z inicjatywy ks. Wacława Karłowicza i Stefana Melaka powstaje podziemny Komitet Katyński. Zaczynają zawiązywać się koła Rodzin Katyńskich. W drugim obiegu pojawia się coraz więcej książek demaskujących kłamstwa Rosjan.

Coraz częściej dochodzi do aktów sprzeciwu i prób upamiętniania ofiar. Z roku na rok przybywa okien, w których każdego 13 kwietnia zapala się świece. Są one nie tylko symbolicznym oddaniem hołdu ofiarom zbrodni, lecz także demonstracją wiedzy na temat Katynia. 31 lipca 1981 r. na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach za sprawą Komitetu Katyńskiego staje granitowy Krzyż Katyński ku czci zamordowanych (usunięty pierwszej nocy przez „nieznanych sprawców”). Najtragiczniejszym aktem niezgody na kłamstwo był akt samospalenia byłego żołnierza Armii Krajowej Walentego Badyłaka.

W 1987 r. powstaje komisja polsko-rosyjska składająca się z polityków PZPR i KPZS, która podejmuje temat Katynia





FOT. XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

cja w Polsce będzie posługiwać się sprawą katyńską, osłabiając pozycję Jaruzelskiego. Chodziło o to, aby mógł on zadośćuczynić żądaniom społecznym. Moskwa spodziewała się też wyjątkowo napiętej sytuacji już w związku z 50. rocznicą rozpoczęcia drugiej wojny, a później zbrodni. W marcu 1990 r. stwierdzono, zapewne zgodnie z sugestią Kiszczaka, że najlepszym rozwiązaniem będzie wręczenie pierwszych ujawnianych dokumentów Jaruzelskiemu, bo to wzmocni jego pozycję – dodaje.

Ludzie, którzy potrafią czytać między wierszami, natychmiast dostrzegają drugie dno. Badacz zbrodni komunistycznych Leonid Pocziwałow stwierdza, że przyznanie się do winy było wyartykułowane „tak jakby przez zęby”. „Od naszego prezydenta Michaiła Gorbaczowa można było oczekiwać większej emocji. Przecież po pomordowanych zostały rodziny, bliscy... Oni czekali na takie słowa” – dodaje.

Nie myli się. Szybko okazuje się, że Michaił Gorbaczow jedną ręką wręcza pierwsze dokumenty w sprawie Katynia, a drugą wymierza Polakom policzek. We wrześniu 1990 r. Naczelną Prokuraturę Wojskową ZSRS podjęła śledztwo w sprawie zbrodni katyńskiej, ruszyły ekshumacje, a już na początku listopada Gorbaczow uruchomił maszynę mającą „równoważyć” Katyń. Rozporządzeniem z 3 listopada 1990 r. nakazał zbieranie archiwaliów dokumentujących wydarzenia z historii, w których Sowietci mogli być ofiarami strony polskiej. Informacje te miały na celu osłabienie komunikatu Agencji TASS i stworzenie przeciwwagi do zbrodni dokonanej na Polakach. Tak powstał mit tzw. Anty-Katynia.

## CHWILOWA ODWILŻ?

Po upadku ZSRS duży krok w sprawie Katynia wykonał Borys Jelcyn. Na polecenie rosyjskiego prezydenta 14 października 1992 r. dyrektor Archiwum Państwowego Federacji Rosyjskiej prof. Rudolf Pichoja przekazał ówczesnemu prezydentowi RP Lechowi Wałęsie kopie dokumentów z tzw. pakietu specjalnego nr 1. Była wśród nich m.in. „Decyzja Katyńska” Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych Ławrientija Berii z 5 marca 1940 r., nakazująca dokonanie zbrodni na polskich jeńcach

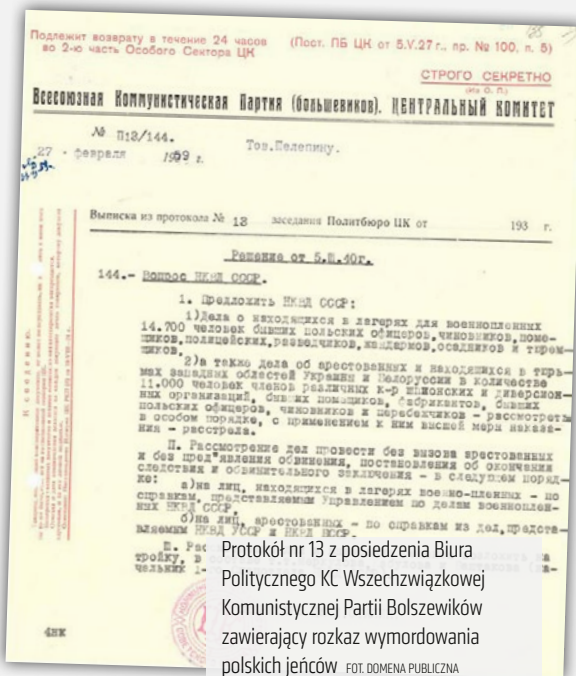
wojennych i więźniach, podpisana przez Stalina, Woroszyłowa, Mołotowa, Mikoja-na, Kalinina oraz Kaganowicza. W dokumencie tym Beria nazywa wymienionych Polaków „[...] zawziętymi wrogami władzy sowieckiej”, żąda rozpatrzenia ich sprawy „[...] bez wzywania aresztowanych i bez przedstawiania zarzutów, decyzji o zakończeniu śledztwa i aktu oskarżenia” oraz „[...] z zastosowaniem wobec nich najwyższego wymiaru kary – rozstrzelania”.

Wśród przekazanych dokumentów była także kopia notatki szefa KGB Aleksandra Szeleпина z 3 marca 1959 r. Znalazła się w niej informacja o wymordowaniu na podstawie decyzji z 5 marca 1940 r. 21 857 polskich jeńców wojennych. Szelepin proponuje w niej I sekretarzowi Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego Nikicie Chruszczowowi zniszczenie teczek personalnych Polaków zamordowanych przez NKWD w 1940 r.

2 sierpnia 1993 r. ukazał się raport końcowy ekspertów działających przy Głównej Prokuraturze Wojskowej Federacji Rosyjskiej. Napisano w nim m.in.: „Zamordowanie w kwietniu–maju 1940 r. 14 522 jeńców z kozielskiego, starobielskiego i ostaszewskiego obozu Zarządów NKWD obwodów smoleńskiego, kalinińskiego i charkowskiego oraz w tym samym czasie 7305 więźniów z aresztów śledczych NKWD Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy, po którym nastąpiła masowa deportacja ich rodzin w głąb ZSRS, było najcięższą zbrodnią

i odrzuca sprawstwo Niemców. W roku 1989 r. pod wpływem publikacji wniosków polskich historyków zasiadających w komisji Jerzy Urban stwierdził publicznie, że zbrodni dokonali funkcjonariusze NKWD, jeszcze w tym samym roku, już w oficjalnym obiegu, zaczynają ukazywać się publikacje prezentujące ówczesną wiedzę na temat zbrodni katyńskiej. W dodatku zbliża się okrągła rocznica mordu w 1990 r.

– W Moskwie zauważono, że obstawanie przy „kłamstwie katyńskim” nie ma już sensu, że jest ono nie do utrzymania. Zrozumiano, że to przynosi więcej szkód. Przede wszystkim dezawuuje w oczach społeczeństwa polskiego ludzi lojalnych wobec Moskwy, którzy w dalszym ciągu zajmowali ważne funkcje i mieli udział we władzy, jak chociażby I sekretarz, a później prezydent Wojciech Jaruzelski, minister Kiszczak i tak dalej – mówi w rozmowie z „Do Rzeczy” dr hab. Witold Wasilewski, historyk specjalizujący się w dziejach nowożytnych, w tym zwłaszcza w zbrodni katyńskiej. – W dokumentach motyw ten jest potwierdzony. Kierownik Wydziału Międzynarodowego Komitetu Centralnego KPZS Walentin Falin ostrzegwał w marcu 1989 r. kierownictwo sowieckie, że opozy-



Protokół nr 13 z posiedzenia Biura Politycznego KC Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii Bolszewików zawierający rozkaz wymordowania polskich jeńców FOT. DOMENA PUBLICZNA



przeciwko pokojowi, przeciwko ludzkości”. Oraz: „[winni] powinni ponieść odpowiedzialność sądową zgodnie z wewnętrznym ustawodawstwem za bezprawne nadużycie władzy – art. 171 kk RSFSR z 1929 r. – które doprowadziło do umyślnego zabójstwa – art. 102 kk RSFSR – na szczególnie wielką skalę, co powinno być traktowane jako ludobójstwo”.

25 sierpnia 1993 r., podczas wizyty w Polsce, Borys Jelcyń złożył kwiaty pod Krzyżem Katyńskim na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. – Niewątpliwie Borys Jelcyń prowadził inną politykę niż jego poprzednicy, o czym świadczyło m.in. ujawnienie dokumentów z „pakietu specjalnego nr 1”. Chciał się rozliczyć z systemem komunistycznym, odciąć się od niego, trochę na takiej zasadzie, jak Chruszczow od stalinizmu. Była to jedyna próba dekomunizacji Rosji i na potrzeby tego procesu nastąpiło otwarcie niektórych archiwów – mówi dr hab. Witold Wasilewski.

Jednak rosyjskie śledztwo przez kolejne lata w zasadzie nie posuwało się naprzód. Nie uznano zbrodni katyńskiej za ludobójstwo, nikomu nie postawiono zarzutów. 21 września 2004 r. zostało ono umorzono. Po katastrofie smoleńskiej, w maju 2010 r., prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew przekazał wykonującemu obowiązki prezydenta marszałkowi Sejmu Bronisławowi Komorowskiemu 67 tomów akt śledztwa prowadzonego przez 14 lat przez Główną Prokuraturę Wojskową Federacji Rosyjskiej. Sto szesnaście tomów pozostało niejawnych. „Niewykluczone, że akta śledztwa w sprawie rozstrzelania polskich oficerów w ZSRS w 1940 r. nigdy nie zostaną odtajnione” – poinformowała agencja Interfax dwa lata później.

## BIAŁE PŁAMY

W sprawie Katynia wciąż nie udało się pozbyć wielu białych plam. Strona rosyjska nie ujawnia większości dokumentów. Nie wiemy nawet, czy zalecenia Szeleпина z 1959 r. doczekały się realizacji i teczki polskich oficerów zostały zniszczone.

Jednymi z największych białych plam pozostają liczba ofiar i miejsce pochówku zamordowanych w więzieniach tzw. Zachodniej Białorusi. W tej samej uchwale politbiura NKWD ZSRS z 5 marca 1940 r., w której polecono rozstrzelać 14,7 tys. jeńców, zdecydowano również o likwidacji 11 tys. więźniów przetrzymywanych w więzieniach w tzw. zachodnich obwodach Ukrainy i Białorusi. Liczby dotyczące tzw. listy ukraińskiej są znane,

ale w przypadku tzw. listy białoruskiej wciąż toczą się dyskusje. Szacuje się, że 3870 obywateli polskich zamordowano w więzieniu w Mińsku, a następnie pochowano w pobliskich Kuropatach. Nie są to jednak informacje potwierdzone. Do dziś żyją rodziny, które nie znają losów swoich bliskich. Nie wiedzą, ani kiedy zostali oni zamordowani, ani gdzie ich pochowano.

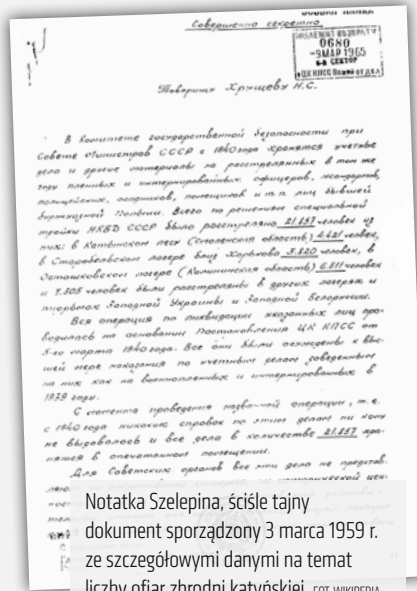
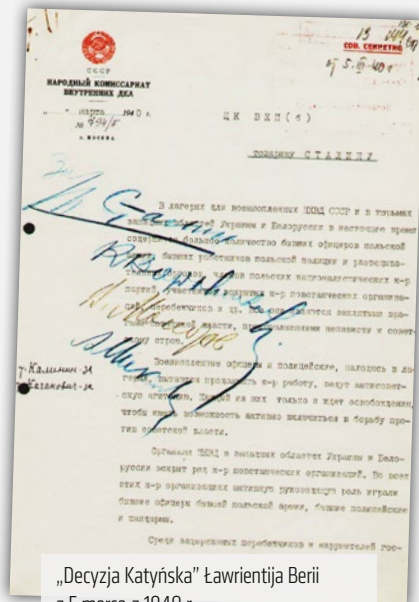
## PRYKRYĆ KŁAMSTWA ZBRODNIARZA

Od lat niechęć Rosji do wypełnienia białych plam w sprawie zbrodni katyńskiej jest coraz bardziej wyraźna. Umorzenie śledztwa, nieprzyznanie, że za zbrodnię odpowiedzialność ponosi także Józef Stalin, nieudostępnienie stronie polskiej dokumentów, a w ostatnich latach powrót do przedjelcynowskiej retoryki pozwalają wyciągnąć przypuszczenie graniczące z pewnością, że w sprawie Katynia Rosja nie wykaże dobrej woli dopóty, dopóki na czele rosyjskiego reżimu stoi zbrodniarz wojenny Władimir Putin lub ludzie z jego otoczenia.

Wyraźny zwrot w podejściu do sprawy zbrodni katyńskiej widoczny jest od dawna. Dwa lata po tym, gdy w 2004 r. Federacja Rosyjska odmówiła uznania zbrodni katyńskiej za akt ludobójstwa, Generalna Prokuratura Wojskowa Rosji oświadczyła, że ofiary zbrodni katyńskiej nie były ofiarami represji stalinowskich. Rosja odmówiła zatem uznania zbrodni katyńskiej za mord masowy w świetle prawa międzynarodowego i wewnętrznego. Co więcej, reżim putinowski podejmował działania mające na celu wybielenie roli ZSRS, zmniejszając rangę zbrodni katyńskiej, a nawet ponownie lansując tezę o sprawstwie Niemców.

– Można powiedzieć, że już w połowie lat 90. reaktywatorzy kłamstwa katyńskiego, tacy jak Jurij Muchin, stwierdzili, że można w jeszcze bardziej niż dotychczas bezczelny sposób kłamać. Przeczyli nawet ujawnionym niedługo wcześniej dokumentom. Wrócili do starego kłamstwa, wzbogaconego o rzekomy antyrosyjski spisek Zachodu w sprawie katyńskiej i wewnętrznych zdrajców z przełomu lat 80. i 90., ponownie głosząc zarówno w Rosji, jak i w świecie wierszę, że to jednak Niemcy mordowali – mówi dr hab. Witold Wasilewski.

Zadaniem Polski jest, by kłamstwa zbrodniczego reżimu Putina nie przykryły prawdy, o którą wielu zapłaciło najwyższą cenę. © Wszelkie prawa zastrzeżone





Moskwa 13 kwietnia 1990 r. Prezydent Związku Sowieckiego Michaił Siergiejewicz Gorbaczow przekazuje kopie dokumentów zbrodni katyńskiej Wojciechowi Jaruzelskiemu

FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK/PAP

# Anty-Katyń Gorbaczowa



Maciej Pieczyński

**Rosjanie przyznali się do zbrodni w Katyniu, a nawet za nią przeprosili. Wpisali ją jednak w fałszywy obraz symetrii win. Mord na polskich oficerach miał być rzekomo słusznym odwetem za „ludobójstwo”, którego nie było**

**W** Związku Sowieckim przez pół wieku obowiązywała wersja o niemieckiej odpowiedzialności. Aż w opublikowanym 13 kwietnia 1990 r. komunikacie agencji TASS ogłoszono, że ujawnione „w ostatnim czasie” materiały „pozwalają na wniosek o bezpośredniej odpowiedzialności za zbrodnię katyńską” kierownictwa NKWD. Kreml postanowił jednak od razu zminimalizować straty wizerunkowe. Prezydent Michaił Gorbaczow polecił Akademii Nauk, prokuraturze, ministerstwu obrony i KGB, aby do 1 kwietnia 1991 r. wspólnie z innymi instytucjami państwowymi odnalazły w archiwach dowody na zbrodnie dokonane przez Polaków na obywatelach sowieckich. Dane te miały zostać „w razie konieczności” wykorzystane w rozmowach z Warszawą o problematyce „białych plam”.

Ostatni przywódca ZSRS, laureat Pokojowej Nagrody Nobla, cieszący się na



Zachodzie ogromnym szacunkiem oraz opinią demokracji, liberała, przeciwnika cenzury, nie zamierzał zwyczajnie, bez żadnych zastrzeżeń, przyznać, że Sowietci mordowali Polaków. Gorbaczow postanowił zbudować fałszywą symetrię win. Pokazać, że również Polacy byli zbrodniarzami. Właśnie w okresie, gdy w Rosji panowała być może największa w dziejach wolność słowa, powstała fałszująca historię propagandowa koncepcja, znana jako Anty-Katyń.

Dość szybko uznano, że idealną bronią do uderzenia w Polskę w kontekście pamięci historycznej może się okazać opowieść o tragedii jeńców sowieckich, wziętych do niewoli podczas wojny polsko-bolszewickiej. Jako „dowód” zbrodni wykorzystano protokoły rozmów pokojowych prowadzonych w Rydze.

Strona polska nie zamierzała jednak zadawać się przeprosinami, lakonicznie wyrażonymi w komunikacie agencji TASS. Warszawa dążyła do ukarania sprawców zbrodni. I właśnie wtedy Rosja rządzona przez Jelcyna, podobnie jak Gorbaczow mylnie uważanego przez Zachód za liberalnego demokratę, użyła pałki Anty-Katyń. Gdy Polska zażądała wszczęcia śledztwa w sprawie zbrodni katyńskiej, strona rosyjska odpowiedziała żądaniem wszczęcia śledztwa w sprawie losu sowieckich jeńców w polskiej niewoli. Tragedię czerwonoarmistów Moskwa wprost nazwała „ludobójstwem” dokonany na rozkaz polskich władz. Prokurator generalna Hanna Suchocka zaprotestowała przeciwko takiej kwalifikacji czynu. Argumentowała, że w odróżnieniu od

zmarło w polskich obozach głównie na choroby zakaźne lub z powodu fatalnych warunków bytowych. Pozostali zaciągnęli się do rosyjskich, białoruskich i ukraińskich formacji wojskowych, walczących z bolszewikami w sojuszu z Polską.

Brak dowodów na rzekome polskie ludobójstwo nie przeszkodził Rosjanom w dalszym propagowaniu bezpodstawnych oskarżeń. W 2005 r. zastępca sekretarza Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej stwierdził, że jeśli Polska oczekuje przeprosin za Katyń, to najpierw sama powinna przeprosić za śmierć dziesiątek tysięcy czerwonoarmistów, którzy zginęli w polskich obozach koncentracyjnych. W kwietniu 2010 r., tuż przed uroczystościami katyńskimi oraz katastrofą smoleńską, Filip Igumen z wydziału kontaktów zagranicznych Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej przyznał, że reżim Stalina odpowiada zarówno za zbrodnię na własnym narodzie, jak i za mord na polskich oficerach. Dodał jednak, że zbrodnią należy nazwać również to, co Polacy zrobili jeńcom sowieckim w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Gdy kilka miesięcy później deputowani do Dumy dyskutowali nad tekstem rezolucji potępiającej mord w Katyniu, jeden z działaczy Komunistycznej Partii Federacji Rosyjskiej zaproponował, by ówczesny prezydent Dmitrij Miedwiediew zażądał od Polaków wyjaśnień w sprawie losu rzekomo zabytych w niewoli czerwonoarmistów. W grudniu 2010 r. Miedwiediew spełnił ten postulat, mówiąc podczas wizyty w Polsce nie tylko o Katyniu, lecz także o jeńcach sowieckich, którzy „zginęli” w niewoli.

## Gdy Polska zażądała wszczęcia śledztwa w sprawie zbrodni katyńskiej, strona rosyjska odpowiedziała żądaniem wszczęcia śledztwa w sprawie losu sowieckich jeńców w polskiej niewoli. Tragedię czerwonoarmistów Moskwa nazwała „ludobójstwem”

Przedstawiciel sowieckiej delegacji Adolf Joffe stwierdził wtedy, że w polskich obozach jenieckich zmarło ok. 60 tys. czerwonoarmistów. O ich tragicznej sytuacji raportowała Stefania Sempołowska z Rosyjskiego Czerwonego Krzyża. Operacja dezinformacyjna Anty-Katyń ruszyła więc już na początku lat 90. Opracowana na polecenie Kremla narracja brzmiała mniej więcej następująco: Polacy dokonali masowego ludobójstwa na jeńcach sowieckich w czasie wojny lat 1919–1921, a mord w Katyniu był jedynie zemstą. I to zemstą nie tylko ogólnie na państwie polskim, lecz także na konkretnych sprawcach. Przekonywano, że w Katyniu rozstrzelano właśnie tych oficerów, którzy 20 lat wcześniej mordowali czerwonoarmistów. Tę tezę forsowali zarówno poważni historycy, eksperci ds. wojskowości, jak i publicyści czy dziennikarze. Polskie obozy jenieckie nazywano „obozami koncentracyjnymi” lub „obozami śmierci”, co wywoływało oczywiste skojarzenia ze zbrodniami hitlerowskimi.

### PAŁKA JELCYN

Dwa lata po przyznaniu się do winy Polskę oficjalnie przeprosił Boris Jelcyn.

winnych zbrodni katyńskiej Sowietów Polacy nie stosowali żadnych specjalnych środków, które miałyby doprowadzić do zagłady jeńców. Zaproponowała również Rosjanom, aby sami przeprowadzili kwerendę w polskich archiwach i na własne oczy przekonali się, że nie ma żadnego rozkazu likwidacji czerwonoarmistów. Przez kilka lat nie było odpowiedzi na tę propozycję.

Rosjanie postanowili jednak w końcu poszukać argumentów na rzecz swojej narracji również nad Wisłą. W 2002 r. z inicjatywy Władimira Putina powstał zespół historyków z obu krajów. Rosyjscy badacze przeanalizowali kilka tysięcy dokumentów w polskich archiwach, do których mieli nieograniczony dostęp. Uważna, żmudna lektura dokumentów nie przyniosła oczekiwanych na Kremlu propagandowych rezultatów. Historycy rosyjscy nie znaleźli dowodów na to, że do śmierci czerwonoarmistów doszło wskutek odgórnie zaplanowanej, zorganizowanej akcji polskich władz. Z ich ustaleń wynikało, że spośród 115 tys. jeńców sowieckich, wziętych do polskiej niewoli w latach 1919–1920, 67 tys. wróciło do Rosji w ramach wymiany jeńców, a ok. tysiąc pozostało w Polsce. Niecałe 19 tys.

### ZEMSTA STALINA

Władimir Putin niezmiennie się w tę narrację wpisywał. W 2001 r. stwierdził publicznie, że należy, co prawda, pamiętać o sowieckiej odpowiedzialności za Katyń, ale jednocześnie nie można zapominać o „polskich obozach koncentracyjnych w Tucholi i Puławach, Strzałkowie i Baranowiczach, gdzie [...] barbarzyńsko wymordowano 80 tys. wziętych do niewoli czerwonoarmistów i gdzie stosowano tortury przerastające swym okrucieństwem te, które uprawiali zbrodniarze w Oświęcimiu”. Do sprawy tej Putin odniósł się również podczas obchodów 70. rocznicy Katynia, 7 kwietnia 2010 r. „Wstyd się przyznać, ale nie wiedziałem, że w 1920 r. w wojnie polsko-sowieckiej dowodził osobiście Stalin [...]. I wówczas,

jak wiadomo, Armia Czerwona poniosła porażkę. Do niewoli zostało wziętych wielu czerwonoarmistów. Według ostatnich danych z głodu i chorób w polskiej niewoli zmarło ich 32 tys. [...] Przymuszam, powtarzam, to moje osobiste zdanie, że Stalin czuł osobistą odpowiedzialność za tę tragedię. I, po drugie, rozkazał wykonać tę egzekucję, powodowany poczuciem zemsty” – powiedział Putin na wspólnej z Donaldem Tuskiem konferencji prasowej. Dodał jednak przy tym, że nawet jeśli Stalin kierował się uczuciem zemsty, to nie sprawia to, iż zbrodniczy akt staje się mniej zbrodniczy. „Przez dziesięciolecia cynicznych kłamstw próbowano ukryć prawdę o katyńskich egzekucjach, ale byłoby takim samym kłamstwem zrzucać odpowiedzialność za te zbrodnie na naród rosyjski” – zaznaczył ówczesny rosyjski premier.

„Katyńska zemsta Stalina” – artykuł pod takim tytułem ukazał się w lutym 2011 r. na łamach „Komsomolskiej Prawdy”, najpoczytniejszej gazety w Rosji, ulubionej bulwarówki Putina. Autor, pisarz i publicysta Nikołaj Dobriucha przekonywał, że klęskę w wojnie z Polską Stalin odebrał jako swoją osobistą porażkę. „Ścisłe rzecz ujmując, to starcie przegrał przysły marszałek Tuchaczewski pod wojskowym zwierzchnictwem Trockiego, jednak pod względem politycznym nadzieje na zwycięstwo w tej wojnie Lenina (jako szef sowieckiego rządu) wiązał w pierwszej kolejności ze Stalinem. Mało tego, że Polacy podbili wówczas istotną część rosyjskiego terytorium. Jeszcze większą tragedią był fakt, że białopolacy wzięli do niewoli dziesiątki tysięcy najwierniejszych Stalinowi »czerwonych opriczników« (w tym z 1. Armii Konnej Budionnego), skazując ich na męczeńską śmierć w obozach koncentracyjnych” – przekonywał Dobriucha.

Pisząc o „istotnej części rosyjskiego terytorium” podbitym przez Polaków, publicysta miał na myśli Kresy Wschodnie, które Rosja Sowiecka traktowała jako swoją własność, należną jej w spadku po imperium carów. Dobriucha stwierdził, zgodnie z obmyśloną jeszcze w latach 90. narracją, że „w Katyniu rozstrzelani zostali przede wszystkim oficerowie i żandarmi, którzy przejawiali sadyzm wobec obywateli sowieckich w latach 1919–1922”. NKWD, kierując się kluczem klasowym, oszczędziło za to zwykłych żołnierzy. Według autora, „Stalin nie byłby sobą, gdyby zapomniał

## W historii Anty-Katynia fałszywa jest nie tylko teza o tym, że Polacy mordowali jeńców, lecz także przekonanie, że Katyń mógł być aktem odwetu. Czerwonoarmistów, którzy dostali się do niewoli, Stalin traktował jako zdrajców

polskim oficerom, z jakim zezwierzęcieniem znęcali się nad jego towarzyszami broni. Ma się rozumieć, że tych faszyzujących oficerów powinien sądzić sam polski naród, nie zaś NKWD. Ma do tego zresztą dziś pełne prawo! Tym bardziej że Rosja dała przykład, przepraszając za swoje zbrodnie, budując miejsce pamięci w Katyniu. Rosja już się pokajała. I kaja się dalej. Teraz czas na Polskę!”

Pomimo prób relatywizowania zbrodni i rozmywania odpowiedzialności za nią w Gniezdowie niedaleko Katynia w latach 1999–2000 powstał Polski Cmentarz Wojenny, na którym co roku odbywały się uroczystości rocznicowe z udziałem przedstawicieli polskich władz. Jednak w 2017 r. nawet tam dotarła antykatyńska narracja. Tuż przed kolejnymi obchodami na terenie nekropolii Rosjanie ustawili tablice „informacyjne”, poświęcone „tragicznym faktom z okresu wojny polsko-sowieckiej”. „Jak zaświadczenia sprawozdania Czerwonego Krzyża, raporty i relacje polskich władz, świadectwa Amerykańskiego Stowarzyszenia Młodzieży Chrześcijańskiej oraz inne dokumenty, warunki utrzymania jeńców w obozach były koszmarne. Wilgotne i niedocieplone baraki i półziemianki, złe i nieregularne żywienie, brak obuwia i odzieży, choroby zakaźne, brutalne i okrutne traktowanie jeńców, samowola administracji obozowej – to wszystko doprowadziło do zagłady dziesiątek tysięcy czerwonoarmistów” – głosiła treść tablic.

### KLAMSTWA MUCHINA

W lutym 2018 r. zastępca przewodniczącego komisji spraw zagranicznych Dumy Dmitrij Nowikow napisał obszerny esej, w którym udawał, że niepodległa Polska powstała dzięki Rosji. Przeanalizował dzieje obu krajów. Stwierdził m.in., że gdyby nie „złodziejskie” postanowienia traktatu ryskiego (w ich wyniku Rosja została „okradziona” z ziem włączonych do Polski), historia wzajemnych relacji potoczyłaby się zupełnie inaczej. Wówczas „nie byłby potrzebny pakt Ribbentrop-Mołotow ani

Marsz Wyzwoleńcy Armii Czerwonej [czyli napaść ZSRS na Polskę 17 września 1939 r. – przyp. red.]. Nie doszłoby do tragedii katyńskiej, której korzeni należy szukać w polskich obozach śmierci dla czerwonoarmistów”.

Warto dodać, że poza głównym nurtem opinii publicznej w Rosji pojawiają się głosy już nie tyle relatywizujące, ile negujące sowiecką winę za Katyń. Najbardziej znanym ich przedstawicielem jest Jurij Muchin, z zawodu inżynier metalurg, z zamiłowania – stalinista i autor „demarkatorskich” książek pseudohistorycznych, w których „udowadnia”, że do polskich oficerów jednak strzelali Niemcy. To margines, ale coraz szerszy. Kreml oficjalnie nie popiera też negacjonistów, ale powracający w ostatnich latach i po cichu akceptowany przez władze kult Stalina sprawia, że negacjonizm katyński zyskuje na znaczeniu. Część radykałów, takich jak stalinista Aleksandr Prochanow, nie tyle kwestionuje winę ZSRS, ile uważa za wielki błąd przyznanie się do niej.

Tak czy inaczej, dominująca narracja pozostaje taka sama – Katyń to zbrodnia sowiecka, ale dokonana w zemście za polskie zbrodnie. A zemsta z reguły jest sprawiedliwa. Oficjalny przekaz Moskwy sugeruje więc, że „ludobójstwo” na jeńcach sowieckich było wręcz czymś gorszym moralnie niż Katyń. To Polacy „pierwsi rzucili kamieniem”, to oni są winni. Tyle że w historii Anty-Katynia fałszywa jest nie tylko teza o tym, że Polacy mordowali jeńców, lecz także przekonanie, że Katyń mógł być aktem odwetu. Czerwonoarmistów, którzy dostali się do niewoli, Stalin traktował jako zdrajców. Tak było nie tylko w czasie drugiej wojny światowej. Jak ustalili historycy ze stowarzyszenia Memoriał, jeńcy sowieccy, którzy wrócili z polskich „obozów śmierci” do ZSRS, zostali oskarżeni o szpiegostwo na rzecz Polski. Poddano ich represjom w ramach tzw. operacji polskiej NKWD. Rzeczywiście, Stalin zemścił się za osobistą porażkę 1920 r. Ale nie na polskich oficerach, tylko na własnych żołnierzach.



Jednym z mitów założycielskich PRL było „kłamstwo katyńskie”. Władze narzucone Polsce przez Moskwę na każdy możliwy sposób blokowały prawdę – początkowo przerzucały odpowiedzialność za zamordowanie ok. 22 tys. oficerów, lekarzy, nauczycieli i kapłanów na Niemców (w okresie stalinowskim); podejmowano próby negocjowania mordu, ostatecznie uznano, że pamięć o ofiarach trzeba wymazać i zamilczeć. I choć częściowo komunistyczne metody odnosiły skutek, to dzięki grupie odważnych ludzi ofiary nie zostały zapomniane. Dziś nikt nie ma wątpliwości, kto odpowiada za wymordowanie polskiej elity, a pamięć przekazywana jest nowym pokoleniom.

W latach 1945–1946 udawało się publikować w prasie, np. w dziale z drobnymi ogłoszeniami, krótkie informacje o zaginionych polskich oficerach, którzy trafili do obozów w Starobielsku, Kozielsku oraz Ostaszówce. W lipcu 1945 r. w „Dzienniku Zachodnim” ukazało się ogłoszenie o następującej treści: „Halszka Kuźdrowska poszukuje męża Kazimierza, który przebywał w Starobielsku do kwietnia 1940 r. Ktoby cokolwiek wiedział o dalszym jego losie, proszony jest o wiadomość na adres Opole, Krakowska 33”. Odniesień do zbrodni nie zabrakło także podczas referendum z czerwca 1946 r. i wyborów ze stycznia 1947 r. Na budynkach i słupach pojawiały się wtedy poświęcone Katyńowi plakaty i ulotki. Polacy, mimo propagandy władz, wiedzieli, kto jest winien zbrodni. Oczywiście aparat komunistyczny z całą surowością karał za te „przestępstwa szczególnie niebezpieczne w okresie odbudowy państwa” (na mocy art. 22 dekretu z 13 czerwca 1946 r.). To jednak nie zrażało patriotów.

Za prawdę o sowieckim mordzie z 1940 r. szło się do więzienia. W ten sposób skazano m.in. o. Tadeusza Ruska i ks. Leona Musielaka (więźnia Kozielska), którzy głośno mówili o prawdziwych winnych zbrodni. Za kratki wsadzano także działaczy organizacji młodzieżowych. Jako przykład można przytoczyć Białych Banitów z Wrześni. Kolportowali oni ulotki o takiej treści: „Bracia Rodacy, dnia 5 marca minęła rocznica śmierci kata polskich oficerów zamordowanych w Katyniu. Zastępcą jego jest Malenkow. Podziemie”. Do więzienia trafiali też nauczyciele, którzy zdecydowali się przekazywać swoim uczniom prawdę. Cenę w wysokości pięciu lat więzienia zapłaciła Maria Odyniec, nauczycielka Zasadniczej Szkoły Budowy



XIV Katyński Marsz Cieni, Warszawa, 19 września 2021 r. FOT. SŁAWEK KASPER/IPN

# Katyń

## – pamięć wczoraj i dziś



Zuzanna Dąbrowska

**W PRL za upamiętnianie ofiar zbrodni katyńskiej można było trafić do więzienia. Dziś Polacy licznie biorą udział w biegach i koncertach przypominających o tym tragicznym dla naszego narodu wydarzeniu. Jak zmieniał się sposób podtrzymywania pamięci o polskiej elicie wymordowanej w 1940 r. przez rosyjskie NKWD?**

Okrętów w Gdyni przy Stoczni im. Komuny Paryskiej. Szykanowane były też rzecz jasna rodziny pomordowanych w Katyniu (w 1993 r. zrzeszyły się w ramach Federacji Rodzin Katyńskich).

W okresie PRL polską elitę upamiętniano najczęściej na murach i poprzez ulotki. Od marca 1968 r. masowo malowano na

murach hasła antykomunistyczne, w tym: „Pomścimy Katyń”. Wcześniej, w październiku 1967 r., z okazji rocznicy rewolucji bolszewickiej, w Strzegomiu ktoś wykonał napis na jednym z murów: „50 lat rewolucji to 50 lat dyktatury, to masakra w Katyniu, Budapeszcie oraz Sybir”. Polacy nie chcieli i nie mogli zapomnieć.

W 1978 r. Adam Macedoński, Andrzej Kostrzewski i Stanisław Tor założyli w Krakowie Instytut Katyński, który wydawał „Biuletyn Katyński”. Dzięki pracy organizacji udało się przetłumaczyć z angielskiego, niemieckiego i rosyjskiego oraz przygotować do druku wiele dokumentów, wśród nich „Raport Komisji Specjalnej Kongresu Stanów Zjednoczonych do Zbadania Mordu w Katyniu”.

Temat zbrodni (która zgodnie z uchwałą polskiego Sejmu nosi znamiona ludobójstwa) był podnoszony przez rządzącą się opozycję antykomunistyczną. W 40. rocznicę mordu katyńskiego na terenie całego kraju upamiętniano ofiary. Odbywały się konferencje oraz prelekcje i mimo starań SB żadnego z wydarzeń nie udało się zablokować. Służby zatrzymały wtedy 72 osoby.

Już od lat 70. 1 listopada oraz 1 sierpnia w Dolince Katyńskiej na warszawskich Powązkach odbywały się nielegalne uroczystości patriotyczne poświęcone ofiarom zbrodni katyńskiej. W lipcu 1981 r. członkowie Komitetu Obywatelskiego Budowy Pomnika Katyńskiego (komitet powołali w 1979 r. ks. Waclaw Karłowicz oraz Stefan Melak) ustawili w Dolince pierwszy w Polsce pomnik katyński. To kamienny, ponadczterometrowy krzyż z datą 1940 oraz tablicą z napisem „Katyń”, literami „WP” i orłem w koronie, a także ze słupkami z nazwami obozów. Jednak już tej samej nocy SB zdemontowała i wywoziła krzyż. Pomnik społeczny ustawiono ponownie w Dolince Katyńskiej w 1995 r. W 1988 r. na cmentarzu Rakowickim w Krakowie ustawiono z kolei wysoki na dwa metry brzozy krzyż, na którym zawieszono biało-czerwoną szarfę z napisem „Ofiarom mordu katyńskiego”.

Co niemniej ważne, w ciemnych czasach PRL prawdę o zbrodni przekazywano w rodzinach i Kościele. Duszpasterzem Rodzin Katyńskich był ks. Stefan Niedziela – zamordowany za swoją działalność w styczniu 1989 r. przez „nieznanych sprawców”. Rolę nie do przecenienia w walce o pamięć i prawdę odegrał też inny kapłan, ks. Zdzisław Peszkowski. 30 października 1988 r. odprawił on mszę św. pod Krzyżem Katyńskim. Przyrzekł wtedy, że „nie spocznie, dopóki w tym miejscu nie stanie cmentarz wojskowy i sanktuarium Miłosierdzia Bożego i Matki Bożej Pojednania”. Ksiądz Peszkowski brał udział w ekshumacjach pomordowanych polskich jeńców. W październiku 1989 r. wszedł w skład Rady Honorowej

Komitetu Historycznego Badania Zbrodni Katyńskiej. Z inicjatywy kapłana rok 1995 został ogłoszony Rokiem Katyńskim. Ksiądz Zdzisław Peszkowski zaangażował się w powstanie cmentarzy wojskowych w Katyniu, Charkowie i Miednoje. Dzięki jego pracy udało się postawić liczne pomniki i ustanowić miejsca pamięci ku czci zamordowanych oficerów, także poza granicami kraju.

Koniec PRL i wejście w erę III RP oznaczały wolność mówienia i pisania o zbrodni katyńskiej. Upamiętnianie zaczęło nabierać coraz bardziej instytucjonalnego charakteru. W 1993 r. na terenie Cytadeli w Warszawie otwarto Muzeum Katyńskie. Placówka gromadzi pamiątki po zamordowanych w Katyniu, Miednoje, Charkowie i Bykowni, wydobyte podczas prac ekshumacyjnych. Zbiory wzbogacają artefakty przekazane przez rodziny katyńskie.

Uchwałą z 14 listopada 2007 r. Sejm RP ustanowił przez aklamację dzień 13 kwietnia Dniem Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej. Jednocześnie Sejm i Senat podejmowały uchwały rocznicowe. 10 kwietnia 2010 r., z okazji 70. rocznicy mordu, do Katynia zmierzała delegacja z prezydentem Lechem Kaczyńskim na czele. Jej członkowie mieli uczcić pamięć pomordowanych. Jednak w wyniku katastrofy samolotowej wszyscy zginęli.

Każdego 13 kwietnia odbywają się obchody z udziałem najważniejszych osób w państwie. W miastach uroczystości organizują samorządowcy. Jednocześnie z biegiem czasu pojawiły się nowe formy upamiętniania pomordowanych polskich jeńców. Obok tradycyjnych pomników i tablic w ramach programu „Katyń... ocalić od zapomnienia” sadzone są Dęby Pamięci – każde z posadzonych drzew stanowi uczczenie konkretnego Polaka zamordowanego przez NKWD w Katyniu, Miednoje, Twerze lub Charkowie. W dziesiątkach miast i miejscowości organizowane są niezwykle popularne biegi katyńskie – biegają dzieci, dorośli i seniorzy, na symbolicznym dystansie 1940 m. O upamiętnianie pomordowanych dba Instytut Pamięci Narodowej. Każdego roku IPN przygotowuje szeroki program obchodów, za które odpowiadają oddziały wojewódzkie. I tak w tym roku sam tylko warszawski oddział IPN zorganizował 15 różnych wydarzeń – wśród nich wystawy, wykłady oraz koncerty. W szkołach przeprowadzane są lekcje tematyczne, a uczniowie otrzymują materiały edukacyjne. Na dzieci czekają też konkursy z nagrodami.

Fundacja Mówią Wieki, przy wsparciu MSZ, uruchomiła platformę multimedialną poświęconą zbrodni z 1940 r. Z zawartych na stronie [www.katyn.eu](http://www.katyn.eu) materiałów można korzystać w językach polskim, angielskim i rosyjskim. W szerzenie wiedzy zaangażował się także Instytut Pileckiego – na czas nauki zdalnej spowodowanej pandemią instytucja przygotowała pakiet edukacyjny do wykorzystania przez nauczycieli. Pałac Prezydencki organizuje lekcje historii dla dzieci z całej Polski. Z inicjatywy marszałek Sejmu Elżbiety Witek od trzech lat odbywa się cieszący się dużym zainteresowaniem konkurs „Polskie serce pękło. Katyń 1940”. Młodzież szkolna może sprawdzić się w czterech kategoriach: literackiej, plastycznej, tekściarskiej oraz na przygotowanie scenariusza lekcji.

Mniej obecną w naszej narodowej świadomości, a dokonaną również przez Rosjan w latach 40. zbrodnią, jest „Mały Katyń”. Na przełomie lat 1944 i 1945 NKWD oraz żołnierze Informacji Wojskowej LWP mordowali w Kąkolewnicy żołnierzy formacji niepodległościowych oraz cywilów. W tym roku w uroczystościach upamiętniających ofiary wziął udział wiceminister sprawiedliwości Marcin Romanowski. – Pamięć to jedna z najważniejszych rzeczy, którą możemy uczynić. To najważniejsza wartość w stosunku do tych, którzy oddali swoje życie, abyśmy mogli żyć w wolnym, suwerennym państwie. Organizatorzy tych uroczystości od lat kultuwują tę pamięć, aby kształtować naszą tożsamość narodową i bronić wolności, suwerenności na przyszłość. Ostatnie tygodnie, miesiące pokazały, że historia się nie skończyła – powiedział minister Romanowski.

O upamiętnianie „Małego Katynia” dba społeczny komitet. – Czerwcową uroczystość gromadzi co roku ok. 300 uczestników: miejscowej ludności i rodzinom ofiar towarzyszą goście z całego województwa lubelskiego i całej Polski, a uroczystość od 2019 r. odbywa się pod patronatem prezydenta RP Andrzeja Dudy. Tutaj pamięć o ofiarach dramatu na uroczysku – które pod względem ludobójczej „rutyny” dorównuje zbrodni katyńskiej – ciągle trwa – mówi przewodnicząca komitetu dr Anna Jeleszuk. Jak podkreśla, kultywowanie pamięci to spełnienie moralnego obowiązku. – W ten sposób budujemy rzeczywistość pozwalającą rozwijać pasje poznawcze młodego pokolenia, a z takiej gleby wyrasta patriotyzm młodego pokolenia – dodaje.